

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wojna-polsko-bolszewick/75535,Pisarz-dwoch-wojen-Stanislaw-Rembek-19011985.html>



Fot. z zasobu IPN

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Pisarz dwóch wojen. Stanisław Rembek (1901-1985)

Autor: MAREK KLECEL 30.10.2021

Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., był świadkiem II wojny światowej, dożył stanu wojennego w PRL. Własne przeżycia, zwłaszcza z lat 1919-1920, sprawiły, że to właśnie wojna stała się głównym tematem jego twórczości prozatorskiej.

Skupiał się na najtrudniejszych i najbardziej bolesnych wydarzeniach wojennych. Nie podkreślał jednak wagi polskiej martyrologii i nie deklarował wprost swego patriotyzmu, lecz wiarygodnie ukazywał prawdę i tajemnicę wojny.

Debiut wojenny

Gdy wybuchła I wojna światowa, miał trzynaście lat. Wtedy właśnie, uświadamiając sobie wagę wydarzeń, zaczął prowadzić dziennik. Były to zapiski ucznia, który obserwował wojenne wydarzenia w Piotrkowie Trybunalskim, potyczki i przemarsze wojsk niemieckich i rosyjskich, kolejno zdobywających i bombardujących miasto.

W końcu 1914 r. w Piotrkowie panowali Niemcy.

„Gdy wracałem – zapisał 13 grudnia – ujrzałem niespodziewanie na Kaliskiej pruskich huzarów śmierci [...]. Zatrzymałem się. Wtem huknął mi nad uchem jakiś głos. Obejrzałem się i zobaczyłem wielkiego huzara, który krzyczał coś i wygrażał mi karabinem”.

Następnego dnia do miasta przybył poznański pułk piechoty.

„Szli ze śpiewem przy towarzyszeniu bębnow i fletów [...]. Przed naszym domem dwóch poznaniaków śpiewało, idąc w nogę: *Jak to na wojence ładnie...* Wielu z nich opowiadało, że im ojciec lub dziadek zabronił strzelać do braci służących w wojsku rosyjskim”.

Rembek zbierał wiadomości o postępowaniu okupanta:

„Tymczasem Niemcy rozpoczęli gospodarę na wsiach. Rąbali wszędzie płoty, zabijali kury i gęsi, tak że chłopci chowali się z bydłem po lasach.”¹

Pojawiły się wieści o zbliżających się kozakach. Niemcy nagle opuścili miasto, weszli Rosjanie. Zaczął się niemiecki ostrzał, który trwał nawet w czasie świąt Bożego Narodzenia. Rembek obserwował bombardowanie gazowni i urzędów miejskich. Pisał o zabitych. Codziennie notował swoje obserwacje jak prawdziwy korespondent wojenny, ale przecież tylko dla siebie. Był w tym niemal beznamiętnym kronikarzem.

Kolejna część zapisków kilkunastoletniego kronikarza ukazuje przełomowy rok 1918. W czasie powszechnej polskiej mobilizacji pod koniec wojny Rembek wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. Prowadził drużynę skautowską i odbywał regularne ćwiczenia wojskowe. Ponieważ między oddziałami doszło do napięć, uznał, że nie może brać udziału w konflikcie. Opisał tę sytuację tak:

„[Dowódca] spytał o powód. – W ogóle o ile możności chciałbym uniknąć konieczności strzelania do ludzi, a już stanowczo nie będę strzelał do Polaków. Uważam poza tym naszą organizację jedynie za środek do zdobycia wolności, gdy więc ta została odzyskana, straciła ona w moim rozumieniu rację bytu”

– odpowiedział².

Sytuacja była trudna, dowódca zagroził, że może go rozstrzelać. Kazał go aresztować, ale gdy okazało się, że jest nieletni i nie składał przysięgi, zwolniono go.

Wojna przed maturą

Rok później, jesienią 1919 r., trwała wojna z bolszewikami. Rembek po przeszkoleniu artyleryjskim wyruszył ze swym oddziałem z koszar w Łodzi na front. Przez Białystok i Grodno dotarł do Wilna. Przez całą zimę jego oddział stacjonował w okolicznych wsiach i dworach. Czas schodził na zdobywaniu żywności i opału. Rembek, gdy tylko mógł, poświęcał się czytaniu książek. W jednym z zapisków wspominał, jak zainteresował kolegów trudną lekturą Juliusza Słowackiego:

„Potem czytałem sobie *Króla Duchą*. Widząc to, Grober prosił mnie, bym przeczytał coś na głos. Wybrałem ustęp o Popielu i zacząłem czytać, czekając, kiedy mu się to znudzi. Ku mojemu zdziwieniu, był tym zachwycony. Inni również się przysunęli i przysłuchiwali się tak zachłannie, że musiałem przeczytać cały pierwszy rapsod. Miałem z tego powodu nawet kłopoty ze zmianą posterunków. Wartownicy bowiem nie chcieli wyjść, dopóki im nie przyrzekłem, że nie będę czytał bez nich.”³

Tak doczekali pod Wilnem wiosny 1920 r., ale nadal nic nie zapowiadało rozpoczęcia walki z bolszewikami. Trwały jakieś pertraktacje, a jak się okazało, była to zwłoka, która pozwoliła bolszewikom na przegrupowanie się, zebranie sił i przejście do ataku.



Polska, Wilno, katedra. Józef Piłsudski wychodzi po nabożeństwie po odzyskaniu przez Wojsko Polskie Wilna, 23 kwietnia 1919 r. Fot. z zasobu IPN

Oddział autora zapisków przystąpił do walki dopiero na początku lipca, lecz szybko został zmuszony do odwrotu. Prawie codzienne notatki z tego czasu, czyli od lipca do połowy sierpnia 1920 r., przedstawiają klęskę Polaków.

„Wszystko uciekało w zupełnym pomieszaniu. Piechurzy w hełmach różnych kształtów i barw pędzili z karabinami maszynowymi oraz aparatami i centralami telefonicznymi. Mijały ich w galopie wozy i powózki. Jakiś żołnierz jechał na powózce z karabinem maszynowym. Nakryty był białą celtą i trzymał kosę na ramieniu, więc wyglądał jak śmierć na rydwanie. Jeźdźcy wymijali wszystkich, wznosząc chmury kurzu, który zasłaniał wszystko. Tylko ranni wlekli się wolno, poobwijani zakrwawionymi bandażami. Niektórych podtrzymywali towarzysze. Bolszewicy trzymali drogę pod huraganowym ogniem artylerii. Granaty gwizdały i wybuchały na szosie oraz po jej bokach, wznosząc olbrzymie słupy ziemi. Niektóre padały bez eksplozji. Piechurzy padali co chwilę na ziemię, konie przewracały się wraz z jeźdźcami lub stawały dęba.”

Rembek opisał, jak uratował się właściwie cudem, nie bez pewnej tragikomicznej puenty, możliwej tylko w warunkach wojennych:

„Nagle gwizdnął nad nami ciężki pocisk, aż jezdni pokładli się na karkach koni. Ziemia przed działem wzniosła się olbrzymim słupem. Rozpędzony zaprzęg przewrócił się, wpadłszy widocznie w lej od granatu, a ja wyleciałem pod koła głową naprzód. Skrzynia z amunicją, biblioteczka i wszystko, co się znajdowało na przodkarze, spadło na mnie. Miałem tyle przytomności, że chwyciłem się postronków, za które konie dyszlowe ciągnęły mnie przed kołami, ale wtedy jeden z nich zaczął bić kopytami i w końcu zwałił się na mnie. [...] Jezdni zaczęli podnosić zaprzęg, a porucznik Świnarski zapytał: – Czy aby konie nie ranne? – Rembek zabity – odpowiedziano. Dowódca machnął ręką. – Mniejsza z nim”.

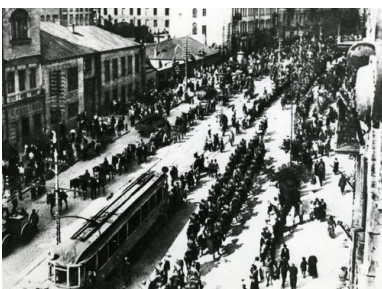
Oszołomionego, ale i szczęśliwego dziesiętnastolatka wydobyto spod działa:

„Nic mi nie brakowało, jedynie spodnie miałem zdarte do gołego ciała. Pozbieraliśmy wszystko oprócz biblioteczki i ruszyliśmy dalej wśród huraganowego ognia.”⁴

Przez Lidę, Białystok, Zambrów, Ostrów Mazowiecką dotarli pod Warszawę. Stanęli w rejonie Serocka i Zegrza, by wspierać decydującą bitwę pod Radzyminem. Wkrótce odwrót zmienił się w pogoń.

„Wczoraj rano – pisał Rembek 19 sierpnia – ruszyliśmy w pogoń za bolszewikami. Jechaliśmy na Nieporęt i Radzymin. Pod Radzyminem pełno było śladów niedawno zakończonej bitwy. Po rowach leżały obdarte do naga trupy bolszewickie. Nasi jezdni bili je w kłusie batami. Nazajutrz zajęliśmy pozycje przed Marianowem nad Bugiem.”⁵

Później oddział wrócił do Warszawy i ruszył na południowy wschód przez Dęblin, Lublin, Zamość aż na Wołyń. Bolszewicy bronili się zaciekle. Pod Majdanem polskie oddziały zostały okrążone i gdyby nie odsiecz w ostatniej chwili, nie wiadomo, czym dla autora zapisków skończyłaby się cała kampania.



Wkroczenie wojsk polskich do Kijowa. Przemarsz kawalerii i artylerii ciężkiej ulicą Wielką Włodzimierską, 9 maja 1920. Fot. z zasobu IPN

Mogła się jednak skończyć nieoczekiwanie w całkiem inny sposób. Wspominał:

„Kossobudzki [jego dowódca] długo czekał okazji, żeby się ze mną rozprawić, aż raz podczas marszu, gdy piliśmy wodę pod mostem, ruszył do mnie koniem, wyciągając rewolwer. Wchodziłem już na nasyp. Widząc niebezpieczeństwo, zerwałem szybko karabin z pleców, aż mi spadł hełm z głowy. Kossobudzki przerażony ściągnął konia tak gwałtownie, że zwałił się wraz z nim z wysokiego nasypu. Ledwie się pozbierali.”⁶

Rembek kampanię przeciwko bolszewikom zakończył zaszczytnie, choć bez uznania dowódcy. Już w 1921 r. zanotował, że podczas uroczystej defilady w Brześciu Litewskim, gdzie stacjonował po zakończeniu działań wojennych jego oddział, odznaczono wielu żołnierzy.

„Na naszą baterię padły 4 Krzyże Virtuti Militari i 25 Krzyży Walecznych. Charakterystyczne, że ani jeden nie dostał się obsłudze dział, podczas gdy udekorowano wszystkich ordynansów, kucharzy i wielu rzemieślników.”⁷

Gdy wybuchła I wojna światowa, miał trzynaście lat. Wtedy właśnie, uświadamiając sobie wagę wydarzeń, zaczął prowadzić dziennik. Były to zapiski ucznia, który obserwował wojenne wydarzenia w Piotrkowie Trybunalskim, potyczki i przemarsze wojsk

niemieckich i rosyjskich, kolejno
zdobywających i bombardujących miasto.

Dowódcy utrudniali mu zwolnienie z wojska. Z trudem dostał urlop na załatwienie formalności szkolnych i przygotowanie do matury. Karano go aresztem za pozorne uchybienia i dopiero jego uparte interwencje u wyższych przełożonych doprowadziły do zwolnienia z armii na początku 1921 r. Mógł być rozgoryczony, bo stracił kilka miesięcy, gdy jego koledzy dawno już opuścili oddział. Z Brześcia Litewskiego przyjechał do Łasku, gdzie mieszkali jego rodzice. Maturę zdał w tym samym roku w Piotrkowie Trybunalskim. Wkrótce podjął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim i w Szkole Nauk Politycznych. Musiał sam się utrzymywać. Udzielał korepetycji. Zaczął pisać o wojnie polsko-bolszewickiej. Na początku 1922 r. odnotował, że napisał opowiadania *Opuszczone działo*, *Spartakus*, *Pieśń*, *Pytanie*, które zaproponował redakcjom „Kuriera Warszawskiego” i „Tygodnika Ilustrowanego”. Został redaktorem w piśmie harcerskim „Ognisko”, gdzie zaczął publikować powieść w odcinkach dla młodzieży *Ekspedycja karna*. Nie został zawodowym pisarzem. Nie należał też do żadnego środowiska literackiego. Po ukończeniu studiów pracował jako nauczyciel w szkołach średnich w Radomiu, Łęczycy, Piotrkowie Trybunalskim, a nawet w Równem na Wołyniu. Do wybuchu II wojny światowej było to jego główne zajęcie. Powieść *Nagan*, nad którą pracował kilka lat, udało mu się wydać najpierw w odcinkach w piśmie „Robotnik”, a później w 1927 r. w wydawnictwie Gebethnera i Wolffa.

Studium wojny

Cała twórczość pisarska Rembeka w dwudziestoleciu międzywojennym, począwszy od pierwszych opowiadań, poprzez powieści *Nagan* i *W polu*, skupiła się na lipcu i sierpniu 1920 r., kiedy jeszcze nie było wiadomo, jak się skończy wojna z bolszewickim agresorem. Rembek w swej prozie, prócz pokazywania sugestywnych i porażających obrazów wojennej walki oraz scen batalistycznych, starał się zgłębić przeżycia ludzi w krańcowych sytuacjach. Opisywał je jako potencjalna ofiara. Poszukiwał środków, które mogłyby oddać doświadczenie wojny totalnej. Jeśli w powieści *Nagan* posługiwał się jeszcze fabularną konstrukcją, w której – oprócz szczegółowych opisów wojennej kampanii i wydarzeń zmieniającego się frontu – mamy swego rodzaju intrygę, prowadzącą do samobójczej śmierci jednego z bohaterów, to powieść *W polu* jest już tylko kroniką pewnego oddziału artyleryjskiego, który zostaje rozproszony i prawie całkowicie wyniszczony w odwrocie nad Berezyną pod Warszawę. Kronika ta została ujęta w pewną ramę konstrukcyjną. Jest nią przepowiednia złego losu na początku powieści, pewien zły znak w decyzjach dowódców, który spełnia się w fatalizmie wojny, w serii feralnych wydarzeń: najpierw to śmierć żołnierza wysłanego niepotrzebnie na patrol, później przypadkowa, bezsensowna śmierć jednego z dowódców nie w wyniku walki z bolszewikami, lecz na skutek zatargu w oddziale, dalej to kolejne klęski, oskrzydlenie kompanii przez bolszewików, rozbitcie oddziału, pojedyncze ucieczki, śmierć kolejnych żołnierzy i stopniowe wygubienie całej kompanii, prócz jednego, ostatniego żołnierza, który był przyjacielem tego pierwszego zabitego.



Wkroczenie wojsk polskich do Kijowa w 1920 r. Przemarsz piechoty ulicami miasta. Fot. z zasobu IPN

Wojna to nie tylko ciąg walk, zwycięstw i klęsk, lecz także żywioł porywający i przemieniający ludzi w obliczu nieustającej obecności śmierci; to zjawisko, które wymyka się ludzkiemu panowaniu i rozumieniu. Jeden z bohaterów powieści, por. Paprosiński, tak to widzi:

„«Przede mną może być tylko śmierć» – pomyślał i był prawie z tego zadowolony. [...] «Błogosławiona wojna – dumał – bo tylko na niej ma się sposobność poznać granice swego ducha i zepchnąć w parę miesięcy żywot, który inaczej włókłby się z pół wieku może».”⁸

Wojna przynosi zniszczenie i samozniszczenie, jest pragmatyczna, mechaniczna, ale i irracjonalna. Jest wydarzeniem nie tylko patriotycznym, lecz i w pewnym sensie ponadludzkim, bo kumulującym wszystkie wydarzenia życiowe. Jest widowiskiem, by tak rzec, homeryckim, oglądanym z wyższej, niejako nadnaturalnej perspektywy.

Rembek skupiał się w swej prozie na temacie wojny, wykorzystywał ją fabularnie, ale miał też głębsze przemyślenia. Jeszcze w czasie pracy nad powieścią *Nagan* zapisał uwagę przy okazji lektury książki Ilji Erenburga *Oblicze wojny*, którego obserwacje i wnioski uznał za bardzo trafne:

„Na froncie nie widać nic, jest pustka i nicość. Wojną nie kierują ludzie, tylko abstrakcyjny rozum ludzki, zaklęty w maszynie. Aby zabić człowieka, trzeba przejść drogę od idei wynalazcy do pociągnięcia sznurka działa. Ludzie występują się tylko mechanizmom. Tyły i front nie rozumieją się. Nie można opowiedzieć przeżyć na wojnie tak, by się było zrozumianym. Życie można tylko w obliczu śmierci. [...] Żołnierz nie boi się

śmierci czy niebezpieczeństwa, tylko czegoś innego. Strach powstaje w specjalnych warunkach. Kompania w rezerwie nie boi się pękających wśród niej granatów. Na wojnie strach skrada się do miejsc – nie do ludzi. Nienawiść istnieje tylko na tyłach. Tyłowiec na froncie jest śmieszny, jak widz na scenie. Na froncie panuje nuda powszedniości, czego nie mogą zrozumieć na tyłach. Istnieje dusza wojny. Nienawidzi się wroga tak, jak się kocha np. matkę. Nikt się nie pyta dlaczego. Kto nie potrafi nienawidzić, nie potrafi i kochać. Miłość jest ślepa i nienawiść również. Są święte błędy i istnieje święta nienawiść. W ludziach znudzonych wojna budzi pragnienie życia i zapomniane uczucia. Życie bez śmierci byłoby beznadziejnie nudne. W żołnierzach często budzą wesołość sceny pełne grozy.”⁹

Doświadczenia wojny nie da się zatem przekazać, jest ono trudno zrozumiałe dla samych jej uczestników, a co dopiero dla postronnego obserwatora.

Krytycy zarzucali Rembekowi, że skupił się na rejestracji wojennych wydarzeń i nie pokazał polskiego zwycięstwa. Nie przysparzało mu to popularności. Porównywano go do Ericha Marii Remarque’a, a nawet zarzucano mu, że był pod wpływem niemieckiego pisarza. Rembeka to oburzało, bo jego utwory powstawały wcześniej niż Remarque’a. Żartował nawet, że to on mógłby mieć wpływ na autora *Trzech towarzyszy*, gdyby ten oczywiście znał jego utwory. Sprawa ta nie dawała mu spokoju, bo już wiele lat później, w 1955 r., odpowiadał w liście do „Tygodnika Powszechnego” na podobne zarzuty. Przy tej okazji jeszcze raz wyjaśniał swój stosunek do zjawiska wojny:

„Remarque nie tylko mnie nie zachwyił, ale po prostu oburzył. Chciał niby to napisać o pokoleniu, które zmarnowała wojna, i pokazuje grupę szowinistycznych esmanów, którzy pod wpływem swego nauczyciela poszli mordować bezbronne dzieci i kobiety belgijskie i rozczarowali się bardzo, że do nich też będą strzelać. Toć chyba nikt na świecie nie może wątpić, że gdyby ci młodzieńcy urodzili się o dwadzieścia lat później, to pod wpływem tego samego nauczyciela poszliby bez wątpienia z piorunkami na kołnierzach mordować dzieci w gettach lub na Zamojszczyźnie. To, że zabawiali się ruchomymi ustępami czy też kłócili się o buty umierającego kolegi, to nie jest «zdziczenie» – to jest po prostu kwestia obyczajów i zasad etycznych. Osobiście nigdy nie stwierdziłem u ludzi biorących udział w wojnie ani «zdziczenia», ani zatraty zasad etycznych. [...] Nie rozczarował mnie też bynajmniej «brudny realizm wojny», owszem, urzekła mnie raczej jej żelazna konsekwencja, stała gotowość poświęcenia swego życia dla «swoich», a przede wszystkim absolutny brak miejsca na jakąkolwiek błagę, na jakąkolwiek kabotynizm i niezmiernie mało miejsca właśnie na podłość. Tyczy się to przynajmniej pierwszej linii.”¹⁰

Rembek długo, bo prawie dziesięć lat, pracował nad powieścią *W polu*. Poszukiwał, jak można sądzić, najlepszej formy literackiej dla przekazania ludzkiego doświadczenia wojny w XX w. Stała się też jego powieść rodzajem medytacji nad własnym udziałem w tej wojnie, nad młodzieńczym doświadczeniem niespełna

dwudziestoletniego wtedy człowieka, które zaważyło na całym jego dalszym życiu. Nie należała jednak jego powieść, jak podkreślał sam autor, do nurtu pacyfistycznego w literaturze, który reprezentował Remarque, lecz zawierała własną interpretację tamtej wojny jako stałego, powracającego fenomenu ludzkiej zbiorowości, w czym bliższa była twórczości innego niemieckiego pisarza – Ernsta Jünger.



Stanisław Rembek. Zdjęcie ze strony internetowej Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim

Studium okupacji

W prowadzonym niemal przez całą II wojnę światową dzienniku i w opowiadaniach okupacyjnych Rembek pokazywał stan wojny długotrwałej i wyniszczającej, wojny bez nadziei na jej zakończenie.

Kolejna część zapisków kilkunastoletniego kronikarza ukazuje przełomowy rok 1918. W czasie powszechnej polskiej mobilizacji pod koniec wojny Rembek wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. Prowadził drużynę

skautowską i odbywał regularne ćwiczenia wojskowe.

W chwili niemieckiej napaści na Polskę mieszkał z rodziną w podwarszawskim Grodzisku Mazowieckim. Nie został zmobilizowany, ale uznał, że jako były wojskowy powinien się zgłosić do najbliższego oddziału. Widział upadek stolicy, nieustające bombardowania, miasto stopniowo zamieniane w ruinę, ludzi ginących i szukających ratunku. Sam krył się przed nalotami, w różnych grupach brał udział w odgruzowywaniu ruin, gaszeniu pożarów, ratowaniu rannych. To wszystko opisał później w dłuższym opowiadaniu *Wrzesień*. W październiku wrócił do Grodziska. Tam przeżył całą okupację, wyjeżdżając tylko często do Warszawy, rzadziej do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie mieszkali jego rodzice. Aby oddać szczegółowo prawdę o tej nowej wojennej rzeczywistości, w styczniu 1940 r. zaczął notować swoje obserwacje w kolejnym dzienniku. Prowadził go systematycznie do 1943 r., w latach następnych już okazjonalnie.

Rembek musiał się podejmować różnych zajęć, by przeżyć. Udzielał lekcji, handlował, czym się dało: mydłem, bimbrem, papierosami, które sam produkował, wyprzedawał meble i obrazy. Uprawiał z żoną ogród, by zapewnić choć część pożywienia, musiał zadbać o opał na zimę, kombinował, jak się to odtąd nazywało, w ramach gospodarki wymiennej. W październiku 1941 r. tak opisał swój dzień pracy:

„Przez cały ten dzień pracujemy w ogrodzie, kopiąc ziemniaki, zbierając kukurydzę, rąbiąc zeschnięte drzewka itp. Marysieńka wekuje pomidory, marmoladę. Udało nam się po długich targach sprzedać rower Wandzie Paćkównie za pół korca pszenicy, pół korca jęczmienia i trzy ćwiartki ziemniaków. Zmiałem na ręcznym młynku 3 kg pszenicy. Pracowałem przy tym bez przerwy jakieś cztery godziny.”¹¹

A 1 maja 1940 r. zapisał:

„Słonecznie, ale chłodny i silny wiatr północno-wschodni. Cały dzień przeszedł mi na chodzeniu z mydłem. Obleciałem wszystkie sklepy w Milanówku i dwa razy byłem w Grodzisku. Aż sobie stopy podparzałem. Ale udało mi się sprzedać pięć kilo.”¹²

W sierpniu 1941 r. zanotował:

„Zaraz rano wybrałem się z wódką do Warszawy. Najpierw wstąpiłem do Niedźwiedzkich, którzy jeszcze spali, a potem do Zygmunta, który przyjechał z Łodzi. [...] Opowiadał o straszliwym prześladowaniu w tzw. Reichu. Mają się tam odbywać nieustanne obławy po domach, głównie na młode dziewczęta, które poddają urzędowemu zapłodnieniu. Po trzech tygodniach [od urodzenia] odbiera się dziecko w celu wychowania przez państwo. Zabiera się również dzieci, tak że Wiesio Tadeusza chowany był do komórki. Poza tym Polakom nie wolno sprzedać ani tłuszczu, ani wódki, ani papierosów, ani nawet ziemniaków. Codziennie odbywają się egzekucje pokątnych handlarzy. W małych miasteczkach wieszają ich przed kościołem podczas świąt, gdy ludzie wychodzą z kościoła. Najniebezpieczniejsi są *volksdeutsche*, którzy legitymują podejrzanych o przynależność do narodowości polskiej na każdym kroku.”¹³

Rembek zwracał uwagę na niemiecki terror, nieustanną groźbę śmierci w ulicznych egzekucjach, łapanki do obozów, zastraszanie wszystkich i każdego z osobna. Pokazywał stopniowe powstawanie od samego dołu totalitarnej rzeczywistości, z której nie ma ucieczki, rzeczywistości atakującej zewsząd ludzką psychikę. Także – narastającą psychozę wojenną, kolejne fale egzekucji ulicznych w Warszawie, ale i na prowincji, obławy i wywózki na Pawiak i do obozów.

„Odbywają się one w ten sposób – zapisał w maju 1941 r. – że samochody z wojskiem oraz cykliści zamykają jakąś ulicę i wyłapują mężczyzn tudzież kobiety, strzelając do uciekających.”¹⁴

Największe egzekucje, zbiorowe odwety na Polakach, odbywały się po zbrojnych akcjach podziemia albo po zabiciu pojedynczych Niemców. Rembek opisał taką wielką egzekucję w Grodzisku w 1943 r., po zabiciu przez młodych konspiratorów panoszącego się tam Niemca. Wykorzystał później tę sytuację w swej powieści *Wyrok na Franciszka Kłosa*. Zupełnie niesłychany jest opis zbiorowej egzekucji w Wigilię 1943 r. w Warszawie:

„Niemcy srożą się bez przerwy. Za zabójstwo szefa kwaterunkowego Brauna rozstrzelano na Placu Teatralnym 170 osób. Nawet dziś [24 grudnia] stracono publicznie 43 osoby. W samej Warszawie ofiary idą w coraz większe setki i tysiące. Skazanym ściągają się najpierw krew do transfuzji, potem się ich kąpie, strzyżę i wreszcie wyprowadza w papierowych ubraniach i drewnianych chodakach albo nawet boso z zalepionymi jakąś papką ustami. Rozstrzeliwuje się ich z broni maszynowej, a potem dobija pojedynczymi strzałami. Trupy wywozi się natychmiast samochodami. Zdumiewający jest stosunek ludności niemieckiej do tych okropności. W jednym wypadku widziano np. dwie szesnastoletnie sanitariuszki, zaśmiewające się do łez w czasie ładowania trupów i deptania przez żandarmów rozsypanych kwiatów i zapalonych świeczek

na świeżej krwi.”¹⁵

Nieprzewidywalny terror niemiecki niszczył elementarny porządek społeczny, więzi międzyludzkie, życie rodzinne i indywidualne, poczucie bezpieczeństwa podstawowej wspólnoty. W tych warunkach nasilały się demoralizacja i degeneracja wojenna, bandytyzm, złodziejstwo, napady na domostwa, właściwie bezkarne w sytuacji panowania bezwzględnego prawa niemieckiego. Pod jego ochroną mogły pojawiać się częściej przestępstwa pospolite, a także chęć dowolnego zysku dla przetrwania i kolaboracja z okupantem. Rembek opisał wiele takich przypadków. Na początku grudnia 1943 r. zanotował:

„Dziś po raz pierwszy od miesiąca wybrałem się do Grodziska po kartki. Zaraz po drodze spotkałem Krzemińskiego, który wziął mnie na wóz. Rozmawialiśmy o bezustannych kradzieżach i rabunkach w okolicy. Ograbiono aptekarza Majcherskiego, sklepikarkę Pożerską, Nowickiego, Sieka, który kupił dom od Baraniaka, i samego Krzemińskiego. Wszystko to stało się w dość krótkim czasie. Podobno jednak wyłapano już część tej bandy, nie schwytano jeszcze jej szefa Giełbutowskiego. Za to miano złapać dwóch Żydów z Grodziska, braci Karwasserów. Rzeczywiście, spotkałem w mieście dwóch kryminalnych prowadzonych na posterunek, skutą parę wybladłych młodzieńców atletycznej budowy.”¹⁶

Okupacyjny dziennik Rembeka, prowadzony z dnia na dzień, dobrze oddaje stan niepewności, zaniepokojenia, lęku, narastającej psychozy okupacyjnej, z której wielu nie mogło się wyzwolić, ale wielu – może nawet większość, jak zaświadczał autor – radziło sobie na wszelkie sposoby, skupiało się na życiu rodzinnym, ratowało się spotkaniami towarzyskimi przy każdej nadarzającej się okazji, także w miejscowych knajpach, gdzie nie oszczędzano alkoholu, czemu Niemcy akurat nie zapobiegali. Dziennik okupacyjny Rembeka, podobnie jak jego dziennik z roku 1920, jest rodzajem kroniki najważniejszych wydarzeń, spotkań i rozmów, wiadomości zasłyszanych, a też rozmaitych wieści niesprawdzonych czy plotek, które pojawiały się siłą rzeczy w tych wojennych warunkach, kiedy zostały uniemożliwione pełna komunikacja i informacja. Pisany raczej beznamyślnie i obiektywnie, nie zawierał szerszych refleksji pisarza, za to oddawał ówczesną atmosferę. Szczególnie popularne były wtedy rozmowy i przewidywania co do końca wojny. Już w jej pierwszym roku często uważano, że skończy się za kilka miesięcy, później w miarę jej przedłużania się nadzieje te słabły, ale stale falowały pod wpływem różnych wydarzeń kampanii wojennej na Wschodzie i Zachodzie.



**Wojna polsko - bolszewicka,
1920. Wymarsz oddziałów
ochotniczych na front z Pragi
(Warszawa). Fot. z zasobu IPN**



**Wojna polsko - bolszewicka,
1920. Wilejka, cmentarz i pomnik
poległych żołnierzy. Fot. z zasobu
IPN**

Studium zdrady

Pod datą 30 lipca 1943 r. Rembek zanotował w swym dzienniku:

„W Grodzisku zastrzelono policjanta Kłosa, który szczególnie dawał się we znaki pokątnym handlarzom.”¹⁷

To wydarzenie zainspirowało go do napisania niewielkiej powieści *Wyrok na Franciszka Kłosa*, wydanej w 1947 r.

W międzywojniu był już uznanym i nagradzanym pisarzem. Po wojnie autor, który dotychczas tworzył książki tylko o wojnie polsko-bolszewickiej, nie miał w ustroju

komunistycznym żadnej, by tak rzec, racji bytu. Ostatnią powieść udało mu się wydać, gdy nie zamknięto jeszcze prywatnych wydawnictw.

Sprawa ta nie była odosobniona w warunkach niemieckiej okupacji, kiedy sądy podziemne wydawały wyroki na niebezpiecznych kolaborantów, szmalcowników, zdrajców. Rembek nie zamierzał jednak opisywać w swej powieści tylko samych podobnych wydarzeń, lecz chciał przede wszystkim stworzyć na tyle złożony, skomplikowany i dramatyczny obraz okupacyjnej rzeczywistości, by oddać możliwie najpełniej jej stan, przybliżyć jej prawdę, tę ostateczną realność wojenną, która przynosiła nieustanne zagrożenie śmiercią, cierpieniem, upodleniem. Chciał oddać tę wyjątkową przecież rzeczywistość w sposób zarazem literacki i wiarygodny, wciągający w okupacyjną rzeczywistość, oddziałujący także na przyszłego czytelnika. Dlatego pisarz przykładął wielką wagę do odpowiedniej formy przekazu literackiego, by nie tylko opowiedzieć o przebiegu wydarzeń, lecz i wejść w obcą w istocie rzeczywistość, pojąć trudną do przyjęcia psychikę niektórych postaci, które z różnych względów występują przeciwko swej społeczności, nieraz przeciwko najbliższemu. Taką postacią jest w powieści policjant Kłos, który zgadzając się w pełni na niemiecką służbę, zaczął prześladować rodaków i stopniowo posuwał się do zbrodni w interesie okupanta.

Już na początku powieści wiadomo, jak się ona skończy: Kłos dostał list z wyrokiem śmierci wydanym przez podziemną organizację. Później akcja rozwija się z nieuniknioną konsekwencją. Następują egzekucje na towarzyszach Kłosa, innych kolaborantach, funkcjonariuszach niemieckich, folksdojcach. Po nich przychodzi zemsta niemiecka: zbiorowa egzekucja mieszkańców miasteczka, które zostaje niemal unicestwione. Nie powstrzymuje jednak ostatecznego finału – wykonania wyroku na Kłosie.

Postać granatowego policjanta nie jest jednoznaczna ani jednowymiarowa. Autor chciał przedstawić i przeanalizować fenomen zdrady, zaprzaństwa, sprzeniewierzenia się i odstępstwa od swej wspólnoty, odrzucenia wartości, które tworzyły i kształtowały jej porządek moralny i życiowy. Pisarz zaopatrzył Kłosa w dość skomplikowaną, zmienną psychikę, chcąc pokazać, że wystarczy nieraz jeden fałszywy krok w trudnej sytuacji, przekroczenie jakiejś ustalonej, bezpiecznej granicy, by znaleźć się w pułapce bez wyjścia. Kłos był przed wojną zasłużonym już policjantem, a pod okupacją niemiecką, gdy zmuszano do dalszej służby, grożąc śmiercią, zgłosił się do policji nominalnie polskiej, ale podległej całkowicie Niemcom, choć mógł tego uniknąć, korzystając z pomocy rodziny żony.

Autor przedstawił go jako porządnego niegdyś obywatela, katolika, lojalnego Polaka, który miał jedną słabość – był służbistą. Pod okupacją niemiecką uznał, że musi być lojalny wobec nowej władzy, zwłaszcza gdy okazało się, że Polski już nie ma, a Polacy byli zbyt słabi, żeby ją obronić. Kłos wybrał stronę silniejszego i godził się na bycie wykorzystywanym przeciwko słabszym. Powoli przechodził na stronę niemiecką, wciągał się, choć nie bez oporów, w tę sytuację z pomocą niemieckich towarzyszy walki, zwłaszcza żandarma Kranza, z którym zaczynał regularnie się upijać. Chciał się zasłużyć nowym władcom, którzy nim zresztą

pogardzali. Stał się nadgorliwy, gotów był spełniać wszelkie rozkazy. Tropił pokątnych handlarzy, których sam wykorzystywał, brał udział w obławach na Żydów, wykonał nawet egzekucje, których mu nie nakazywano. Często pod wpływem alkoholu, bez którego nie mógł się już obejść. Rozterki i wyrzuty sumienia, których autor mu nie odmawiał, próbował zagłuszyć pijackim upojeniem.

Zarazem w tę ponurą postać pisarz wprowadził skomplikowaną, właściwie sprzeczną motywację. To nie tylko na przemian łęki i agresja, lecz i desperacja w dalszych zbrodniach, później autoagresja, poczucie winy i przecucie, że zbrodnia nie może ujść bezkarnie, wewnętrzne piekło, które przeżywał Kłos, obłądne koło zniszczenia i samozniszczenia, walki instynktu życia i instynktu śmierci. Policjant nie wiedział w końcu, czy w sytuacji wojennej zagłady staje po stronie życia, czy po stronie śmierci, ale przeczuwał, że nowa władza i nowa siła, która przynosi zwycięstwo nad dotychczasowym światem, wcale nie zapewni pełnej racji, wewnętrznego spokoju i oczekiwanego spełnienia. Dlatego w końcu stanął sam przeciwko sobie, nie uciekał przed wyrokiem, jaki na niego wydano.



**Wojna polsko - bolszewicka,
1920. Polska placówka nad
Dnieprem. Fot. z zasobu IPN**



**Wojna polsko - bolszewicka.
Piechota w kontrofensywie -
rozrzucony w tyralierze oddział
polskiej piechoty. Fot. z zasobu
IPN**

Pisarz pechowy?

Tak nazwał Rembeka krytyk literacki Tomasz Burek. Rembek napisał niewiele książek, ale wszystkie były ważne jako świadectwa historyczne i zarazem wybitne jako dzieła literackie. W międzywojniu był już uznanym i nagradzanym pisarzem. Po wojnie autor, który dotychczas tworzył książki tylko o wojnie polsko-bolszewickiej, nie miał w ustroju komunistycznym żadnej, by tak rzec, racji bytu. Pozwolono mu przeżyć. Nie miał chyba większych złudzeń co do bycia pisarzem w tych warunkach, zwłaszcza do możliwości publikowania swych utworów. Ostatnią powieść udało mu się wydać, gdy nie zamknięto jeszcze prywatnych wydawnictw. Później ograniczył się do literatury historycznej, opowiadań o Powstaniu Styczniowym i czasach Konfederacji Barskiej. Związał się z wydawnictwem PAX i tylko ono wydało mu tom *Ballada o wzdorczym wisielcu* i dwie gawędy styczniowe, a później wznawiało też *Wyrok na Franciszka Kłosa*. Po wydaniu powieści *W polu* w paryskiej „Kulturze” w 1958 r., w kraju zapadła głucha cisza o pisarzu. Dopiero po 1989 r. wydano wszystkie jego powieści, a także dzienniki wydobyte z rękopisów oraz opowiadania niedrukowane dotąd lub rozsiane po czasopismach, w szczególności świetne obrazki z Powstania Warszawskiego. Nie doczekał już tego, podobnie jak nie doczekał ekranizacji swych opowiadań styczniowych *Szwadron* w reżyserii Juliusza Machulskiego i *Wyroku na Franciszka Kłosa* w reżyserii Andrzeja Wajdy. Nie doczekał też niepodległości. Powinien być oczywiście bardziej znanym i docenianym pisarzem, nie był jednak człowiekiem pechowym: przeżył wszystkie polskie wojny, jakie nam się zdarzyły w XX w., i wyszedł cało z wielu niebezpieczeństw.

Tekst pochodzi z numeru 9/2019 „Biuletynu IPN”

¹ S. Rembek, *Dzienniki. Rok 1920 i okolice*, Warszawa 1997, s. 15-17.

² *Ibidem*, s. 35.

³ *Ibidem*, s. 44.

⁴ *Ibidem*, s. 98-99.

⁵ *Ibidem*, s. 122.

⁶ *Ibidem*, s. 130.

⁷ *Ibidem*, s. 136.

⁸ S. Rembek, *W polu*, Warszawa 1996, s. 231-232.

⁹ S. Rembek, *Dzienniki...*, s. 195-196.

¹⁰ *Ibidem*, s. 234.

¹¹ S. Rembek, *Dziennik okupacyjny*, Warszawa 2000, s. 231.

¹² *Ibidem*, s. 58.

¹³ *Ibidem*, s. 220.

¹⁴ *Ibidem*, s. 65.

¹⁵ *Ibidem*, s. 331.

¹⁶ *Ibidem*, s. 334-335.

¹⁷ *Ibidem*, s. 319.

COFNIJ SIĘ